

# **Anarchia**

Errico Malatesta

1891

# Spis treści

I. Jak należy pojmować wyrazy: Państwo i Rząd	5
II. Co to jest rząd. Jak on powstał i rozwił się. Dla kogo i do czego jest potrzebny.	7
III. Solidarność	13
IV. Zbyteczność i szkodliwość rządu	19
V. Co zastąpi rząd	24
VI. Co to jest anarchia	28
VII. Rząd socjalistyczny a anarchia	31

Wyraz anarchia pochodzi z greckiego i oznacza: bez rządu, stan ludu, który swym życiem społecznym kieruje sam, bez ustanowionej władzy, bez rządu.

Zanim cały szereg myślicieli i uczonych uznał podobną organizację za możliwą i pożądaną, zanim takowa organizacja została przyjęta za cel przez stronnictwo społeczne, które stało się jednym z najważniejszych czynników w obecnej walce o oswobodzenie ludzkości – wyraz anarchia był powszechnie używany w znaczeniu nieporządku, zamieszania; nawet dziś jeszcze jest on często używany w tym znaczeniu przez ludzi nieuświadomionych, a także przez naszych przeciwników, którzy są zainteresowani ukryciem prawdy.

Nie będziemy się wdawali w rozprawy filologiczne, ponieważ kwestia ta nie jest bynajmniej kwestią filologiczną, lecz historyczną.

W pospolitym znaczeniu wyrazu anarchia nie można nie uznać i jego prawdziwego objaśnienia etymologicznego: pochodzenie jego zawdzięczamy temu przesądowi, że rząd jest niezbędnym organem życia społecznego i że przeto społeczeństwo bez rządu musi stać się ofiarą nieładu, chwiejąc się między wszechwładztwem jednych i ślepą zemstą drugich.

Istnienie tego przesądu i jego wpływ na znaczenie, jakie masy nadały wyrazowi anarchia – jest łatwe do wytłumaczenia.

Jak wszystkie zwierzęta człowiek się przystosowuje z przyzwyczajenia do warunków, wśród których żyje i nabyte przyzwyczajenia przekazuje potomstwu przez dziedziczość.

Urodzony i żyjący w poddaństwie, potomek całych pokoleń niewolników człowiek, gdy zaczął myśleć, wierzył że poddaństwu jest niezbędnym warunkiem życia: swoboda wydawała mu się niemożliwą. Takim sposobem robotnik, którego płaca czyli zarobek w ciągu bardzo długiego czasu była zależna od dobrej lub złej woli swego „pana” – pracodawcy, który przyzwyczajają go uważać siebie za zależnego od „łaski” tych, którzy posiadają ziemię i kapitał – zaczynał wierzyć w końcu, że pracodawca daje mu jeść; taki robotnik nieświadomy mówił naiwnie: jakbym ja mógł żyć, gdyby panowie i bogacze wcale nie istnieli?

Coś podobnego musiały odczuwać człowiek, któremu od urodzenia krępowano nogi, w taki jednak sposób, żeby się mógł trochę poruszać; mógłby on zacząć przypisywać zdolność poruszania się tym właśnie więzom, które tylko zmniejszają i paraliżują energię mięśni jego nóg.

Jeżeli do naturalnych skutków przyzwyczajenia dodamy wychowanie otrzymywane od panów, księży, nauczycieli itd., którzy mają swój interes w tym, żeby nauczać, iż istnienie rządu i panów jest konieczne, jeśli dodamy jeszcze wpływ sędziego i policjanta, którzy usiłują zmusić do milczenia każdego, kto inaczej myśli i kto by chciał myśl swoją upowszechnić, łatwo zrozumiemy wtedy, jakim sposobem w mało rozwiniętym umyśle mas zakorzeniło się przekonanie o konieczności istnienia pana i rządu.

Wyobraźmy sobie, że człowiekowi o skrupowanych nogach, o którym mówiliśmy wyżej, lekarz wyklada całą teorię i daje tysiące zręcznie ułożonych przykładów, żeby go przekonać, iż nie mógłby on ani się poruszać ani żyć, gdyby miał nogi wolne; – wtedy człowiek taki zacząłby ze wściekłością bronić swych więzów i uważałby za wrogów tych ludzi, którzy by chcieli je rozciąć. Tak więc ponieważ uwierzono w konieczność istnienia rządu, ponieważ przypuszczano, że bez rządu może być jedynie tylko nieład i zamieszanie, naturalnym jest,

że wyraz anarchia, który oznacza nieobecność rządu jest rozumiany przez wielu także jako brak porządku.

W historii wyrazów znajdujemy niejedyn przykład takiego faktu. W czasach i państwach, kiedy naród uznawał za niezbędne istnienie władzy w ręku jednej osoby (monarchii), wyraz republika, który oznacza władzę większości, używany był w znaczeniu nieładu i zamętu; dziś jeszcze spotykamy takie tłumaczenie tego wyrazu w gminnej mowie prawie wszystkich krajów.

Zmieńmy ogólne przekonanie, przekonajmy społeczeństwo, że rząd nie tylko nie jest potrzebny, lecz przeciwnie, niebezpieczny i szkodliwy, wtedy wyraz anarchia dlatego właśnie iż oznacza nieobecność rządu, będzie dobrze zrozumiany przez wszystkich jako porządek naturalny, zupełna harmonia potrzeb i interesów, zupełna wolność przy zupełnej solidarności.

Mylnym jest przekonanie, że anarchiści złą nazwę sobie obrali, ponieważ nazwa ta źle jest rozumiana przez masy i podatna na fałszywe rozumienie. Błąd leży nie w wyrażeniu, ale w samej rzeczy i trudność jaką napotykają anarchiści w propagowaniu swej idei nie zależy od nazwy, jaką oni sobie nadali, lecz od faktu, że pojęcia ich naruszają zastarzałe przesady o znaczeniu rządu, a raczej, jak się zwykle mówi, państwa.

Zanim pójdziemy dalej, musimy dobrze sobie objaśnić ten ostatni wyraz, który według mojego zdania jest przyczyną wielu nieporozumień.

# I. Jak należy pojmować wyrazy: Państwo i Rząd

Anarchiści posługują się zwykle wyrazem: państwo, chcąc oznaczyć zbiór instytucji politycznych, prawodawczych, sądowych, wojennych, finansowych itd., za pomocą których odbiera się narodowi prawo rządzenia własnymi sprawami, kierowania własnym postępowaniem, dbania o własne bezpieczeństwo i oddaje się to prawo w ręce garstki ludzi, którzy czy to jako przywłaszczyciele – uzurpatorzy, czy to jako wydelegowani, otrzymują moc zmuszania narodu do stosowania się według nich, posługując się w tym celu przemocą.

W tym razie słowo: państwo oznacza rząd lub też pojęcie oderwane, niezależne od stanu rzeczy których uosobieniem jest państwo: wyrażenia obalić państwo; społeczeństwo bez państwa itd. odpowiadają w zupełności tej myśli, jaką anarchiści chcą wyrazić, kiedy mówią o zburzeniu wszelkiej organizacji politycznej ugruntowanej na władzy i wytworzeniu społeczeństwa z ludzi zupełnie wolnych i równych, społeczeństwa opartego na harmonii interesów i na dobrowolnym współdziałaniu wszystkich dla zaspokojenia potrzeb społecznych.

Tymczasem wyraz państwo używa się w wielu innych wypadkach i pociąga za sobą pewne nieporozumienia, szczególnie gdy się ma do czynienia z ludźmi, którzy dzięki smutnemu stanowisku społecznemu nie mieli czasu przyzwyczaić się do subtelności języka naukowego lub też, co gorsza, z ludźmi złej woli, którym zależy na powikłaniu sprawy lub złym zrozumieniu.

Tak na przykład wyraz państwo używa się w znaczeniu takiego społeczeństwa, takiego zbiorowiska ludzi, złączonych na danym terytorium i stanowiących tak zwaną całość moralną, niezależnie od sposobu ugrupowania jego członków i niezależnie od stosunków, jakie między nimi panują; wyraz ten używa się jeszcze jako równoznacznik wyrazu społeczeństwo.

Z powodu różnorodności w objaśnianiu wyrazu państwo, przeciwnicy anarchizmu wierzą lub też udają, że wierzą iż anarchiści chcą obalenia każdego związku społecznego, każdej zbiorowej pracy i starają się doprowadzić ludzi do odosobnienia lub do stanu gorszego niż stan dzikości.

Pod wyrazem państwo rozumie się też wyższą administrację kraju, zarząd centralny różniący się od zarządów prowincji i gmin; z tego też powodu niektórzy myślą, że anarchiści chcą tylko decentralizacji terytorialnej, zostawiając nienaruszonym pierwiastek rządowy i tym sposobem mieszają anarchizm z kantonalizmem i komunizmem. Dla tych powodów myślimy, że lepiej jest jak najrzadziej używać wyrażenia: zniesienie państwa i zamienić go innym wyraźniejszym i dokładniejszym: obalenie, zniesienie rządu.

Powiedzieliśmy, że anarchia jest stanem społeczeństwa bez rządu.

Lecz czy usunięcie rządów jest możliwe? Czy ono jest pożądane? Czy możemy je przewidzieć? Zastanówmy się nad tym, co to jest rząd.

## II. Co to jest rząd. Jak on powstał i rozwiął się. Dla kogo i do czego jest potrzebny.

Skłonność do metafizyki, która nie zważając na ciosy zadawane jej przez nauki pozytywne jest jeszcze głęboko zakorzenioną w umysłach większości ludzi współczesnych, sprawia że wiele osób pojmuje rząd jako istotę moralną, posiadającą pewne przymioty rozsądku, sprawiedliwości, słuszności, niezależnie od jednostek, wchodzących w skład rządu.

Dla nich rząd, a raczej państwo jest uosobieniem władzy społecznej, jest to przedstawiciel interesów ogółu, jest to wyraz praw całego narodu, wynikających z ograniczenia praw każdej jednostki. Ten sposób pojmowania rządu cieszy się poparciem osób, którym chodzi o uratowanie zasady władzy i o to aby ona przetrwała pomimo błędów i wad tych, którzy kolejno ją piastują.

Według nas rząd jest to zbiór rządzących; rządzący tj. królowie, prezydenci, ministrowie, deputowani itd. Mają władzę ustanawiania praw, regulujących stosunki pomiędzy ludźmi oraz czuwania nad ich wypełnianiem, wyznaczania i ściągania podatków, zmuszania do służby wojskowej, sądenia i karania wykraczających przeciw prawu, kontrolowania i zatwierdzania umów prywatnych, obejmowania monopoli niektórych gałęzi produkcji, jako też i niektórych urzędów publicznych, popierania lub wzbraniania wymiany produktów, do wypowiedania wojny lub zawierania pokoju z rządami innych krajów, do nadawania lub odbierania praw itd. Rządzący jednym słowem są to ci, którzy mają moc w większym lub mniejszym stopniu posługiwania się siłą społeczną czyli innymi słowy siłą fizyczną, umysłową i ekonomiczną ogółu dla zmuszenia wszystkich do wykonywania ich woli. Moc ta stanowi podług naszego mniemania zasadę rządu, zasadę władzy.

### **Czy rząd ma jakąś rację bytu?**

Po co zrzekać się władzy rozstrzygania o naszej osobistej swobodzie, naszej własnej inicjatywy na rzecz kilku osobników? Po co dawać im możliwość owładnięcia – zgodnie lub przeciw woli naszej – siłą ogółu i rozporządzania się nią podług ich upodobania? Czy są oni wyjątkowo uzdolnieni, tak iż mogą słusznie na pozór zastąpić masy i myśleć o interesach ludzi lepiej niż to potrafiliby sami zainteresowani? Czy oni są nieomylni i nieprzekupni do tego stopnia, że można w ich ręce złożyć z zupełnym zaufaniem los każdego z osobna i wszystkich razem?

A gdyby nawet egzystowali ludzie nieograniczonej dobroci i wiedzy, gdyby przypuścić można (co zresztą nigdy się nie sprawdziło w historii), że władza rządu należałaby do

najzdolniejszych i najlepszych ludzi – posiadanie władzy nie zwiększyłoby ich dobroczynnej mocy, przeciwnie skrepowałoby ją a nawet zniweczyło wskutek tego, że byliby zmuszeni zajmować się wielu sprawami, których nie rozumieją, a co ważniejsze, zużywaliby wtedy większą część swej energii dla utrzymania się przy władzy, dla zadowolenia swoich przyjaciół, dla utrzymania w korbach niezadowolonych i poskramiania buntujących się.

Zresztą, czym są wszelkie rządy dobre czy złe, oświecone czy ciemne? Przez kogo są one mianowane? Czy może powstały one przez wojnę, zdobycie lub rewolucję? W takim razie lud nie może mieć żadnej pewności, że rząd taki będzie miał na względzie jedynie pożytek ogółu. Powstał taki rząd tylko drogą przywłaszczenia (uzurpacji) i poddani, o ile są niezadowoleni, muszą użyć także przemocy aby zrzucić jarzmo. Może rząd jest wybrany przez jakąś klasę lub stronnictwo? W takim razie wezmą górę interesy i idee tego właśnie stronnictwa, gdy tymczasem interesy i wola innych zejną na plan ostatni. A jeśli rząd jest wybrany powszechnym głosowaniem? W takim razie jedynym jego uzasadnieniem jest liczba, która przecież nie może być dowodem ani słuszności ani sprawiedliwości ani uzdolnienia. Wybranymi będą ci, którzy lepiej potrafią oszukać masę, a mniejszość głosujących, która o jeden tylko głos może być mniejszą od większości, będzie musiała ustąpić. A trzeba jeszcze mieć na względzie, że jak doświadczenie wykazało, niemożliwym jest obmyślenie takiego mechanizmu wyborczego, w którym wybrani byliby rzeczywistymi przedstawicielami większości. Teorie, które starają się tłumaczyć i usprawiedliwiać istnienie rządu są liczne i rozmaite. Wszystkie razem są osnute na pojęciu, że ludzie mają interesy wprost przeciwne i żeby zmusić jednych do szanowania interesów drugich potrzebna jest siła zewnętrzna, wyższa, która ustanawia i nakazuje pewne prawidła postępowania mogące ustanowić pewną harmonię pomiędzy przeciwnymi sobie interesami, siła, która by dawała każdemu najwięcej zadowolenia, przy jak najmniejszych ofiarach.

Jeżeli, mówią zwolennicy władzy, interesy, dążenia, życzenia jednego osobnika są przeciwne interesom drugiego lub nawet interesom całego społeczeństwa, to kto ma posiadać prawo i moc zmusić jednych do szanowania interesów drugich ludzi; kto będzie mógł zabronić jednemu obywatelowi pogwałcić wolę ogółu? Swoboda każdej jednostki, mówią oni, ogranicza się swobodą innych, lecz kto ustanowi te granice i kto zapewni ich poszanowanie?

Naturalny antagonizm interesów i namiętności powoduje konieczność istnienia rządu, jest on więc istotną racją bytu władzy, która stawia sobie za zadanie uspokajać walczących i wyznaczać granice praw i obowiązków każdego członka społeczeństwa. Taką jest teoria, lecz teorie mogą być słusznymi jedynie wtedy, gdy są oparte na faktach i gdy dają ich wyjaśnienie, wiadomym jest jednak, że w ekonomii społecznej teorie często bywają tworzone dla usprawiedliwienia pewnych faktów, a mianowicie dla obrony przywilejów i ich uzasadnienia wobec tych, którzy właśnie są ofiarami tychże przywilejów. Przyjrzyjmy się tedy faktom.

W ciągu całego biegu historii – tak jak i w chwili obecnej – rząd jest albo brutalną przemocą, gwałtem, samowolą kilku jednostek nad masą lub też narzędziem ustanowionym dla zapewnienia przewagi i przywilejów tych którzy za pomocą siły, przebiegłości lub dzie-



dzictwa zawładnęli wszystkimi środkami do życia, a w szczególności ziemią i korzystają z takowych, żeby trzymać lud w niewoli i zmusić go do pracowania na nich.

Są dwa sposoby ciemnienia ludzi: bezpośredni za pomocą gwałtu, siły fizycznej, lub też pośredni pozbawiając ich środków utrzymania i doprowadzając ich tym sposobem do bezsilności. Pierwszy sposób jest pierwiastkiem władzy – przywilejem politycznym, drugi jest pierwiastkiem przywileju ekonomicznego.

Można jeszcze uciskać ludzi działając na ich umysły lub uczucia, co stanowi władzę religijną lub szkolną, lecz ponieważ rozum jest wytworem sił materialnych, kłamstwo i instytucje ustanowione dla rozpowszechniania tego kłamstwa mają rację bytu o tyle tylko, o ile są wynikiem przywilejów ekonomicznych i politycznych, środkiem do ich obrony i utrwalenia.

W społeczeństwach pierwotnych, gdy ludność była nieliczną, a ustrój społeczny nieskomplikowany, jeżeli jakaś okoliczność stawała na przeszkodzie wprowadzeniu w życie obyczajów i solidarności lub burzyła istniejące ustanawiając przewagę człowieka nad człowiekiem, wtedy dwie władze, polityczna i ekonomiczna bywały złączone niekiedy nawet w rękach jednego człowieka. Ci, którzy przy pomocy siły zwyciężyli, rozporządzają się osobą i mieniem zwyciężonych, zmuszają ich do służenia, do pracowania i do spełniania swej woli. Ludzie ci są jednocześnie właścicielami, pracodawcami, królami, sędziami i katami.

Lecz w miarę rozwoju społeczeństwa, w miarę wzrostu jego potrzeb i coraz większego powikłania stosunków społecznych, dłuższe trwanie takiego despotyzmu staje się niemożliwe. Aby zapewnić bezpieczeństwo własne panujący zmuszeni są z jednej strony do popierania klasy uprzywilejowanych lub też pewnej ilości osobników wspólnie zainteresowanych w ich panowaniu, z drugiej zaś strony do pozostawienia każdemu trudów znalezienia sobie środków do życia, zachowując sobie władzę wyższą, tj. prawo jak największego wyzyskiwania ludności i możliwość zaspokajania władczej próżności. W taki to sposób pod ochroną władzy, pod jej protekcji i do spółki z nią, a często nawet bez jej wiedzy rozwija się własność prywatna, lub mówiąc inaczej klasa posiadaczy. Ci ostatni powoli skupiają środki produkcji, prawdziwe źródła życia – rolnictwo, przemysł, handel, itd., w końcu tworzą taką władzę, która w skutek wyższości swoich środków i różności interesów, jakie obejmuje, zdobywa przewagę nad władzą polityczną, nad rządem z którego robi powoli swojego żandarma. Zjawisko takie spotyka się nie raz w historii. Ile razy w czasie najazdu, czy też jakiegoś wojennego przedsięwzięcia siłą fizyczną, gwałt brał górę nad społeczeństwem, zwycięzcy zawsze dążyli do skupienia w swoim ręku władzy i własności. Lecz zawsze dla rządów konieczność zapewnienia sobie poparcia klasy mającej potęgę, jak też wymagania produkcji, niemożliwość kontroli i kierownictwa nad wszystkim, na nowo przywracały własność prywatną, niezgodę dwu władz, a zarazem rzeczywistą zależność tych, co kiedyś posiadali władzę względem tych którzy posiadają źródła władzy, to jest posiadaczy. Rząd staje się zawsze i nieodzownie stróżem posiadaczy.

Lecz nigdy to zjawisko tak wyraźnie się nie zaznaczyło jak za naszych czasów. Rozwój produkcji, ogromny rozrost handlu, nadmierna potęga, jaką pozyskał pieniądz oraz wszystkie zmiany spowodowane przez odkrycie Ameryki, wynalezienie maszyny itp., zapewniły taką przewagę kapitalistom, że ci nie zadawałając się poparciem rządu, zapra-

gnęli by rząd wywodził się z ich własnego łona. Rząd, który wywodził swoje pochodzenie od prawa zwycięstwa (od prawa boskiego, jak mówią monarchowie i ich kapłani) o ile okoliczności czynią go zależnym od klasy kapitalistów, okazywał zwykle pewną wyniosłość i pogardę dla swych dawnych wzbogaconych niewolników oraz dążenie do niepodległości i przewagi. Chociaż rząd taki był rzeczywiście obrońcą i żandarmem posiadaczy, lecz żandarmem, który ma się za coś wyższego i jest aroganckim, jeżeli nie może ich obedrzeć i udusić przy pierwszej lepszej okazji. Klasa kapitalistów pozbywa się tego rządu w sposób mniej lub bardziej gwałtowny, aby go zastąpić przez rząd wybrany przez nią samą, ze swego łona podlegający jej kontroli i zorganizowany specjalnie w celu obrony przeciw możliwym wymaganiom wydziedziczonych. Stąd powstaje obecny system parlamentarny.

Dziś rząd, składający się z posiadaczy oraz ludzi im oddanych istnieje wyłącznie na usługi posiadaczy i to do takiego stopnia, że najbogatsi z nich nie raczą nawet brać w nim udziału. Rotszyld nie potrzebuje być ani ministrem ani deputowanym, wystarcza mu mieć na swe usługi deputowanych i ministrów.

W wielu krajach proletariat jest dopuszczony w zasadzie w większym lub mniejszym zakresie do udziału w wyborze rządu. Jest to ustępstwo ze strony burżuazji mające na celu pozyskanie proletariatu dla walki przeciw władzy królewskiej lub arystokratycznej, lub też dla odwieśnięcia go od myśli wyzwolenia się, przez nadanie mu pozorów panowania.

Czy burżuazja to przewidziała czy nie, dając ludowi prawo głosowania, pewnym jest, że prawo to okazało się zwodniczym, mogącym jedynie utrwalić władzę burżuazji przez wzbudzenie w najenergiczniejszej części proletariatu ułudnej nadziei dojścia do władzy.

Nawet przy powszechnym głosowaniu, powiedzmy raczej, zwłaszcza przy powszechnym głosowaniu, rząd pozostał niewolnikiem i żandarmem burżuazji. Gdyby było inaczej, gdyby rząd okazał się nieprzyjazny, gdyby „demokracja” mogła być czymś innym niż sposobem oszukiwania ludu, burżuazja zagrożona w swych interesach przygotowałaby się do powstania i użyłaby całej siły i całego wpływu, jaki jej daje posiadanie bogactw, żeby zmusić rząd do pełnienia jedynie obowiązków sługi i żandarma. Wszędzie i zawsze, niezależnie od nazwy, jaką przybiera rząd, niezależnie od tego, jakie jest jego pochodzenie i organizacja – zasadniczą jego czynnością jest gnębienie i wyzyskiwanie mas, bronienie ciemnych i przywłaszczycieli, jego głównymi narzędziami charakterystycznymi i niezbędnymi są żandarm i poborca podatkowy, żołnierz i dozorca więzienny, do szeregu których dołącza się handlarz obłudy i kłamstwa: ksiądz lub nauczyciel, opłacani i protegowani przez rząd celem ujarzmiania umysłów i robienia ich uległymi.

Naturalnie z biegiem czasu do tych funkcji pierwotnych, do tych głównych organów rządu przyłączyły się inne. Dodajmy jeszcze, że nawet w najmniej cywilizowanym kraju nigdy lub prawie nigdy nie egzystował rząd który by prócz swych czynności ciemnych i łupieżczy przyznał sobie prawa inne, użyteczne lub niezbędne w życiu społecznym. Ale to wcale nie zmienia faktu, że rząd jest z natury rzeczą ciemną i łupieżczą, że dzięki swemu pochodzeniu i stanowisku zmuszony jest do bronienia i wspierania klasy panującej; fakt ten nie tylko potwierdza, ale zwiększa znaczenie tego cośmy powiedzieli wyżej.

Rzeczywiście rząd bierze na siebie obowiązek bronienia mniej lub bardziej życia obywateli od bezpośrednich i gwałtownych napadów. On uznaje i nadaje moc pewnej ilości praw i

obowiązków zasadniczych oraz obyczajów i zwyczajów, bez których niemożliwe jest życie społeczne; on organizuje niektóre instytucje publiczne i nimi kieruje, jak np. poczty, drogi, higiena społeczna, ochrona lasów itd., on zakłada przytułki i szpitale, stara się grać rolę, co jest łatwe do zrozumienia, opiekuna i dobroczyńcy biednych i słabych. Lecz dość jest zwrócić uwagę, w jaki sposób i dlaczego spełnia on to zadanie, żeby się dowolnie przekonać, że wszystko, co rząd robi wynika z chęci przewodniczenia i ma na celu obronę, powiększenie i utrwalenie własnych przywilejów lub przywilejów tej klasy, której jest przedstawicielem i obrońcą.

Rząd nie może długo istnieć nie przybierając pozorów użyteczności publicznej, nie może strzec życia uprzywilejowanych, jeżeli nie okazuje się równym obrońcą życia wszystkich; nie może zmusić do uznania przywilejów dla jednych nie udając chęci bronienia praw za równo wszystkich obywateli. „Prawo” powiada Kropotkin, mając na myśli tych co ustanowili prawo, a więc rząd, „prawo zużytkowało uczucia społeczne człowieka, żeby jednocześnie z zasadami moralności już uznanymi wprowadzić przepisy, korzystne dla mniejszości łupieżców, przeciwko którym człowiek mógłby się zbuntować”. Rząd nie może pragnąć ruiny społeczeństwa, gdyż wtedy znikłby dla niego i dla klasy uprzywilejowanych materiał do wyzyskiwania. Nie może też pozwolić na to, żeby społeczeństwo rządziło się samo, bezpośrednio, ponieważ wtedy naród łatwo by się spostrzegł, że rząd nie jest wcale potrzebny, tylko chyba dla bronienia posiadaczy, którzy go głodzą i postarałby się uwolnić od rządów i posiadaczy.

Dziś, wobec groźnych i natarczywych żądań proletariatu, rządy okazują dążność do pośredniczenia między pracodawcami i robotnikami. Tym sposobem starają się wykołocić ruch robotniczy i za pomocą pewnych oszukańczych reform nie dopuścić, ażeby biedni brali sobie sami to, co jest im potrzebne do dobrobytu w równej dla wszystkich części. Trzeba przy tym mieć na uwadze, że burżuazja czyli właściciele sami są w ciągłej walce pomiędzy sobą i wzajemnie się pozerają, z drugiej zaś strony, że rząd chociaż jest dzieckiem, niewolnikiem i obrońcą burżuazji, dąży do wyzwolenia się jak każdy niewolnik i do rządzenia protegowanym jak każdy obrońca. Stąd ta gra wahadła, to szarpanie, to nadawanie i odbieranie ulg, to wyszukiwanie sprzymierzeńców pomiędzy wstecznikami, gra przeciwko ludowi, która jest mądrością rządzących i która tworzy złudzenia dla naiwnych i leniwych, oczekujących zawsze zbawienia z góry.

Z tym wszystkim jednak rząd nie zmienia swych właściwości; jeżeli staje się rękojmią i kierownikiem, który reguluje prawa i obowiązki każdego, wtedy wypacza poczucie sprawiedliwości, uznaje za przestępstwo i karze każdy postęp, który zagraża lub obraża przywileje rządzących i posiadaczy; uznaje za sprawiedliwe i legalne najokropniejszy wyzysk nędzarzy, powolne i ciągłe zabójstwo moralne i materialne, popełniane przez posiadających na szkodę wydziedziczonych.

Stając się administratorem instytucji publicznych będzie zawsze miał na widoku interesy rządzących i posiadaczy i będzie się zajmował interesami mas pracujących o tyle tylko, o ile to jest potrzebne, aby je skłonić do płacenia. W roli wychowawcy nie dopuszcza do rozpowszechnienia prawdy, dąży do urobienia umysłu i serca młodych tak, by uczynić z nich albo nieubłaganych tyranów, albo posłusznych niewolników, zależnie od warstwy do

jakiej należą. Wszystko w ręku rządu staje się sposobem wyzysku, a każda instytucja nosi charakter urzędu policyjnego, aby lud utrzymać w okowach. I tak być powinno. Jeżeli życie ludzi jest walką wzajemną, muszą być naturalnie zwycięzcy i zwyciężeni, a władza, która jest nagrodą walki, lub też środkiem zapewnienia zwycięzcom owoców zwycięstwa – nie będzie nigdy w ręku zwyciężonych, czy walka będzie natury fizycznej, umysłowej, czy też ekonomicznej.

Ci co walczyli, aby zwyciężyć, żeby zapewnić sobie lepsze warunki, zdobyć przywileje, władzę i prawo rządzenia raz zwyciężywszy, na pewno nie pomyślą o obronie praw zwyciężonych lub ograniczeniu własnej woli jak też swych przyjaciół i stronników. Rząd strzegący sprawiedliwości, uśmierzający walki społeczne, bezstronny obrońca interesów ogółu, jest legendą, fałszem, utopią nigdy nie ziszczonej i nie mogącej się ziścić.

### III. Solidarność

Gdyby interesy ludzi były z konieczności wzajemnie sobie przeciwne, gdyby walka była niezbędnym prawem życia społecznego, gdyby swoboda jednych ograniczała swobodę drugich, w takim razie każdy dążyłby do powiększenia swej własnej swobody ze szkodą swobody innych. Gdyby jednocześnie musiał istnieć rząd, nie dlatego, żeby on był tak czy inaczej użytecznym dla ogółu członków społeczeństwa, lecz dlatego że zwycięzcy chcieliby zapewnić sobie wyniki zwycięstwa, zmusiwszy zwyciężonych do posłuszeństwa i uwolnić się od trudu wiecznego bronienia zdobytego stanowiska, polecając go ludziom specjalnie przygotowanym do rzemiosła żandarmów, wówczas ludzkość skazałaby się na zagładę, lub też musiałaby ustawicznie się borykać między tyranią zwycięzców i buntem zwyciężonych.

Na szczęście przyszłość ludzkości jest jaśniejsza, ponieważ prawo nią rządzące jest łagodniejsze. Prawem tym jest *solidarność*.

Człowiek posiada jako zasadniczą i konieczną cechę „instynkt samozachowawczy”, bez którego żadna istota nie mogłaby żyć, jak i też instynkt zachowania gatunku, bez którego żaden gatunek nie mógłby powstać ani trwać. To też broni on swego istnienia i swego dobrobytu, jak również swego potomstwa, od wszystkiego i wszystkich.

Istoty żyjące mają w naturze dwa sposoby zapewnienia sobie bytu i uczynienia go bardziej spokojnym: z jednej strony walkę osobistą z żywiołami oraz innymi osobnikami tego samego lub odrębnego gatunku; z drugiej strony wzajemną pomoc, kooperację, którą można nazwać stowarzyszeniem do walki z naturalnymi czynnikami niesprzyjającymi istnieniu, rozwojowi i dobrobytowi zjednoczonych.

Nie moglibyśmy na tych kilku stronicach wyjaśnić, jaki udział bierze każda z tych dwóch zasad w rozwoju życia organicznego: „walka” i „korporacja”.

Wystarczy skonstatować, jakim sposobem kooperacja – obowiązkowa lub dobrowolna stała się jedynym środkiem postępu, udoskonalenia, bezpieczeństwa i takim sposobem walka – pozostałość atawistyczna – stała się całkiem niezdolną do stworzenia dobrobytu jednostek, lecz przeciwnie wywołuje zło dla wszystkich, zarówno dla zwycięzców jak i dla zwyciężonych.

Doświadczenie zdobyte i przekazane z pokolenia na pokolenie, nauczyło człowieka, że łącząc się z innymi ludźmi, istnienie jego staje się pewniejsze, a dobrobyt większy. Wtedy wynikiem walki o byt przeciw naturze i jednostkom tegoż samego gatunku był rozwój w ludziach instynktu społecznego, który całkowicie zmienił warunki jego życia. Dzięki sile tego instynktu człowiek mógł wyjść ze stanu zwierzęcości, dojść do wielkiej potęgi i wznieść się tak wysoko ponad inne zwierzęta, że filozofowie mistycy uznali za konieczne nadać mu duszę nieśmiertelną i niematerialną.

Wiele innych współzawodniczących przyczyn złożyło się na wytworzenie tego instynktu społecznego, pochodzącego ze zwierzęcego instynktu zachowania gatunku, który jest instynktem społecznym, ograniczonym do pokrewieństwa naturalnego – doszedł do tak wysokiego stopnia siły, że odtąd tworzy podstawę moralnej natury człowieka. Człowiek wyszedłszy ze stanu zwierzęcego, był słaby i nieuzbrojony do walki indywidualnej ze zwierzętami mięsożernymi. Lecz mając umysł zdolny do rozwoju, organ głosu zdolny do wyrażania za pomocą różnych dźwięków, rozmaitych wrażeń, ręce specjalnie zbudowane do nadawania pewnej formy materii, musiał prędko odczuć potrzebę i korzyści stowarzyszenia się; można nawet powiedzieć, że człowiek wyszedł ze stanu zwierzęcego wówczas, kiedy się stał społecznym i kiedy się nauczył używać mowy, która jest zarazem wynikiem i czynnikiem życia społecznego.

Ponieważ na początku istnienia ludzkości ilość ludzi była stosunkowo ograniczona, więc walka o byt między ludźmi była mniej zawzięta, mniej ciągła, mniej potrzebną nawet poza stowarzyszeniem, co musiało bardzo sprzyjać rozwojowi uczuć sympatii i pozwoliło skonstatować i ocenić pożytek wzajemnej pomocy. Wreszcie zdolność nabyta przez człowieka dzięki jego pierwotnym cechom, zmienianie wspólnymi siłami otaczającego środowiska, zastosowywanie go do swoich potrzeb; pomnożenie żądań, które wzrastają jednocześnie wraz ze środkami ich zaspokojenia i stają się potrzebami; podział pracy, będący wynikiem metodycznego użytkowania przyrody na korzyść człowieka, wszystko to utworzyło z życia społecznego środowisko niezbędne, poza którym człowiek nie może żyć nie popadając w stan zwierzęcy.

I przez wyrafinowanie uczuciowości, wynikające z pomnożenia się stosunków, przez przyzwyczajenie nabyte dzięki dziedziczności w ciągu tysięcy wieków, ta potrzeba życia społecznego, wymiany myśli i uczuć pomiędzy ludźmi, stała się niezbędną dla naszego organizmu. Przekształciła się ona w uczucia sympatii, przyjaźni, miłości, niezależnie od wytwarzanych przez stowarzyszenie korzyści materialnych i istnienie w tak silnym stopniu, że człowiek gotów się narazić na wszelkiego rodzaju cierpienia a nawet i na śmierć, byleby temu uczuciu uczynić zadość.

Jednym słowem, ogromne korzyści, jakie przynosi człowiekowi stowarzyszenie się, stan niższości fizycznej (nie odpowiadający jego wyższości umysłowej) w jakim on się znajduje wobec zwierzęcia, o ile jest samotnym; możliwość łączenia się z coraz to zwiększającą się liczbą osobników, w stosunkach coraz bliższych i coraz bardziej zawiłych, aż do rozszerzenia stowarzyszenia na całą ludzkość, na całe życie; a w szczególności możliwość pracy wraz z innymi, wytwarzania ponad potrzeby życia; wreszcie uczucia sympatii, które z tego wszystkiego się wywiązują, nadały ludzkiej walce o byt charakter zupełnie odmienny od tego jaki nosi walka ze zwierzętami. Bądź co bądź, wiemy dzisiaj badania współczesnych przyrodników dostarczają nam codziennie nowych dowodów wiemy, że kooperacja miała i ma, w rozwoju świata organicznego wielkie znaczenie, którego nie podejrzewali ci, którzy chcieli objaśnić niesłusznie zresztą panowanie burżuazji teorią Darwina, gdyż różnica pomiędzy walką o byt u ludzi a zwierząt jest tak ogromna, jak przestrzeń dzieląca człowieka od zwierząt. Zwierzęta walczą albo pojedynczo, albo co częściej bywa, małymi stałymi lub zmiennymi grupkami, przeciwko całej przyrodzie nie wyłączając innych osobników tego

samego gatunku. Zwierzęta nawet najbardziej towarzyskie, jak np., mrówki, pszczoły, itd., poczuwają się do solidarności z osobnikami tego samego mrowiska, lub tego samego ula, lecz są zupełnie obojętne względem innych zgromadzeń tegoż rodzaju, a nawet walczą z nimi. Walka zaś między ludźmi dąży do coraz szerszego zrzeszania się, do rozwoju solidarności, jak też miłości każdego do wszystkich ludzi, do zwycięstwa i zapanowania nad przyrodą dla ludzkości i przez ludzkość. Wszelka walka mająca na celu zdobycie korzyści dla jednostki, niezależnie od innych lub przeciw nim, sprzeciwia się społecznemu uczuciu człowieka nowoczesnego i strąca go do stanu zwierzęcego.

Solidarność, czyli harmonia interesów, uczuć, udział każdego w dążeniu do powszechnego dobra i udział wszystkich w pomocy każdemu członkowi społeczeństwa, solidarność jest jedynym stanem, w którym człowiek może dojść do największego rozwoju i jak największego dobrobytu. To jest cel, do którego dąży ewolucja ludzkości; to jest zasada, która może pogodzić wszystkie współczesne antagonizmy, w inny sposób nierozwiązywalne i sprawia, że swoboda każdej jednostki nie ogranicza się lecz przeciwnie znajduje uzupełnienie i niezbędne warunki egzystencji w swobodzie innych.

„Żaden osobnik” – powiada Michał Bakunin – „nie może zdobyć poczucia własnej ludzkości, ani też wprowadzić go w życie inaczej jak uznawszy ją w innym i jednocząc się w walce z innymi dla jej urzeczywistnienia. Żaden człowiek nie może się wyzwolić, jeżeli nie wyzwoli wszystkich otaczających go ludzi. Moja swoboda jest swobodą wszystkich, ponieważ ja wtedy tylko jestem rzeczywiście wolnym, wolnym nie tylko w zasadzie, lecz w rzeczywistości, kiedy moja swoboda i moje prawo znajduje poparcie w swobodzie i prawie wszystkich ludzi.

Położenie innych obchodzi mnie bardzo, gdyż jakkolwiek moje stanowisko społeczne było by niezależne, czy byłbym papieżem, carem, cesarzem, czy też pierwszym ministrem, zawsze jestem wytworem tego, czym są ostatni z ludzi; jeżeli oni są ciemni, biedni, niewolnicy, moje istnienie jest zależne od ich ciemnoty, nędzy i ich niewoli. Na przykład, ja człowiek oświecony i inteligentny jestem głupcem przez ich głupotę, ja człowiek mężny jestem niewolnikiem dzięki ich niewolnictwu; ja bogacz drzę wobec ich nędzy ja uprzywilejowany błędę wobec ich sprawiedliwości. Ja co chcę być wolnym, mogę dojść do tego, gdyż dookoła mnie wszyscy ludzie jeszcze nie chcą być wolnymi, a nie chcąc swobody, oni stają się względem mnie narzędziem ciemństwa.” Solidarność daje więc człowiekowi możliwość osiągnięcia najwyższego stopnia bezpieczeństwa i dobrobytu; a zatem nawet egoizm, czyli uwzględnianie wyłącznie własnego interesu, kieruje człowieka i społeczeństwo ludzkie ku solidarności; lub raczej egoizm i altruizm (uwzględnienie interesów innych ludzi) łączą się w jednym uczuciu, tak samo jak łączą się interesy jednostki z interesami społeczeństwa. Lecz człowiek nie mógł od razu przejść od stanu zwierzęcego do stanu ludzkiego, od brutalnej walki człowieka z człowiekiem do walki solidarnej wszystkich zbratanych ludzi przeciw otaczającej przyrodzie.

Wiedziony korzyścią jaką przedstawiało stowarzyszenie się i wynikający stąd podział pracy, człowiek dążył do solidarności; lecz ta w swym rozwoju napotkała na przeszkodę, która zmieniła jej kierunek i która dotychczas sprowadzają z drogi wiodącej do celu. Człowiek zrozumiał, że może do pewnego stopnia i dla najniezbędniejszych potrzeb material-

nych, jakie jedynie wtedy odczuwał, wyciągnąć korzyści z kooperacji podając swej woli innych ludzi, zamiast się z nimi łączyć dla pracy wspólnej; a ponieważ dzikie i antyspołeczne instynkty były w nim jeszcze silne, zmusił najbliższych do pracy dla siebie, ponieważ wołał panowanie, niż stowarzyszenie się. Być może nawet, w większości przypadków, że właśnie wyzyskując zwyciężonych człowiek pojął po raz pierwszy całe dobrodziejstwo kooperacji, całą korzyść, jaką może wyciągnąć ze zjednoczenia się z innymi ludźmi.

Zrozumienie korzyści kooperacji, zamiast doprowadzić do triumfu solidarności w jak najszerszym zakresie wytworzyło własność osobistą i władzę, czyli wyzysk pracy ogółu przez garstkę uprzywilejowanych.

I to też było rodzajem stowarzyszenia, kooperacji poza którą życie ludzkie jest niemożliwe; lecz był to narzucony rodzaj kooperacji, zorganizowany przez mniejszość dla jej własnego interesu.

Z faktu tego wynika wielka sprzeczność, widniejąca w historii ludzkości, sprzeczność, zachodząca pomiędzy dążeniem do łączenia i bratania się w celu zwycięstwa nad przyrodą, a dążeniem do dzielenia się na tyle jedności oddzielnych i wrogich, ile jest gromad ludzkich w warunkach zakreślonych przez warunki geograficzne i etnograficzne, ile jest stanowisk ekonomicznych, ile jest ludzi, którym udało się zdobyć jakąś korzyść, którzy chcą sobie ją zapewnić i zwiększyć, ile jest tych, którzy spodziewają się zawładnąć przywilejem, i ilu jest takich, którzy cierpiąc powodu niesprawiedliwości lub z powodu przywileju, buntują się i pragną się wyzwolić.

Zasada „każdy dla siebie”, która oznacza wojnę wszyscy przeciw wszystkim, doprowadziła w ciągu biegu historii do skomplikowania, spaczenia i sparaliżowania walki wszystkich przeciwko naturze, walki, która jedynie dać może dobrobyt ludzkości, gdyż takowa rozwijać się może na podstawie tej zasady, że „wszyscy dla jednego, jeden dla wszystkich”.

Ludzkość wiele ucierpiała wskutek wprowadzenia władzy i wyzysku. Lecz, pomimo strasznego ucisku, jakiego były ofiarą masy, pomimo nędzy, wad, występków i zwyrodnienia zarówno ciemnych jak i ciemionych spowodowanego przez nędzę i niewolę, pomimo nagromadzenia nienawiści, pomimo niszczących wojen, pomimo antagonizmu sztucznie wytworzonych interesów instynkt społeczny przetrwał i rozwinął się. Kooperacja pozostaje zawsze niezbędnym warunkiem dlatego, ażeby człowiek mógł walczyć z powodzeniem przeciwko przyrodzie, jak również jest ona stałą przyczyną zbliżenia się ludzi i rozwoju uczucia sympatii między nimi. Ucisk mas spowodował bratanie się uciskanych. Jedynie dzięki istniejącej pomiędzy uciskanymi solidarności mniej lub bardziej rozwiniętej, ci ostatni mogli znosić ucisk, a ludzkość oparła się czynnikom śmierci, jakie się wkradły do jej łona. Dziś, ogromny rozwój produkcji, zwiększenie się potrzeb, jakie mogą być zaspokojone jedynie tylko przy udziale wielkiej liczby ludzi wszystkich krajów, sposoby komunikacji, przyzwyczajenie do podróży, nauka, literatura, handel, a nawet wojny łączyły i łączą ludzkość coraz mocniej w jedno ciało, którego części wzajemnie solidarne znajdują swój pełny i swobodny rozwój jedynie tylko w ocaleniu innych; części całości.

Mieszkańca Neapolu tak samo obchodzi uzdrowotnienie lichych mieszkań jego kraju, jak i polepszenie warunków higienicznych wśród narodów znad brzegów Gangesu, skąd



przychodzi do niego cholera. Swoboda, dobrobyt, przyszłość górala, chowającego się w wąwozach Apeninów zależą nie tylko od dobrobytu lub nędzy w jakich znajdują się mieszkańcy jego wioski, jak i też warunków, w jakich żyje cały naród włoski, lecz również i od stanu pracowników Ameryki lub Australii, od odkrycia jakie zrobił uczone szwedzki, od warunków materialnych i moralnych Chińczyków, od wojny lub pokoju jaki panuje w Afryce, słowem od wszelkich okoliczności małych czy wielkich, które pod jakimkolwiek względem. mogą wpływać na istotę ludzką.

W obecnych warunkach społecznych ta wielka solidarność, która łączy ludzi jest przeważnie nieświadoma, ponieważ wynika ona ze starcia się poszczególnych interesów, gdy tymczasem ludzie troszczą się mało lub wcale o interesy ogólne. Jest to najbardziej oczywistym dowodem, iż solidarność jest naturalnym prawem ludzkości, prawem, które zapanuje pomimo wszystkich antagonizmów wytworzonych przez obecny porządek społeczny.

Z innej strony, masy uciskane, które nigdy nie są obojętne na ucisk i nędzę i które, dziś więcej niż kiedykolwiek, okazują się spragnionymi swobody, sprawiedliwości i dobrobytu, zaczynają rozumieć, że mogą się wyzwolić tylko przez jedność, przez solidarność ze wszystkimi gnębionymi ze wszystkimi wyzyskiwanymi. One rozumieją wreszcie, że niezbędnym do ich wyzwolenia jest posiadanie środków produkcji, ziemi i narzędzi pracy, czyli zniesienie własności osobistej. Nauka, rozważanie zjawisk społecznych wykazują, że zniesienie to miałoby ogromny pożytek dla samych uprzywilejowanych, gdyby chcieli oni tylko wyrzec się chęci panowania i przyczynić się do pracy nad wspólnym dobrem.

Tak więc, gdyby uciskane masy naraz odmówiły pracy dla innych, gdyby odebrały od posiadaczy ziemię i narzędzia pracy i zechciały korzystać z nich dla siebie, dla swojego zysku, tj., dla wszystkich; gdyby nie zechciały znosić siły brutalnej ani przywilejów ekonomicznych; gdyby uczucie braterstwa między narodami, uczucie solidarności pomiędzy ludźmi, powiększone wspólnotą interesów uniemożliwiły wojny i zdobycze, jaką wówczas rację bytu miałyby rząd?

Gdyby własność prywatna została obalona, rząd który jest jej obrońcą musiałby zniknąć. Gdyby on przetrwał, dążyłby zawsze do wskrzeszenia pod jaką bądź postacią klasy uprzywilejowanej i gnębiącej.

Zniesienie rządu nie znaczy i nie może znaczyć zburzenia związku społecznego. Przeciwnie, kooperacja która dziś jest przywilejem niektórych, stanie się wolna, dobrowolna i bezpośrednio korzystna dla wszystkich i przez to samo stanie się potężniejsza i skuteczniejsza.

Instynkt społeczny, poczucie solidarności, rozwinię się do najwyższego stopnia, każdy człowiek będzie robił wszystko co tylko będzie mógł dla dobra innych ludzi, dla zadośćuczynienia uczuciom sympatii, jak również i dla łatwo zrozumiałego interesu. Ze swobodnego łączenia się wszystkich dzięki zgrupowaniu się ludzi według ich potrzeb i sympatii, począwszy od dołu do góry, od prostego do skomplikowanego, a więc od interesów najbliższych i kończąc na interesach najogólniejszych, powstanie organizacja społeczna, która będzie miała na celu największy dobrobyt i największą swobodę wszystkich, która złączy całą ludzkość w jedną braterską wspólnotę, zmieniającą się i polepszającą stosownie do

zmian okoliczności, i wskazówek doświadczenia. Tym społeczeństwem ludzi wolnych, tym społeczeństwem przyjaciół jest anarchia.

## IV. Zbyteczność i szkodliwość rządu

Dotychczas zastanawialiśmy się nad tym czym jest rząd, czym koniecznie musi być w społeczeństwie, opartym na przywilejach, na wyzysku i ucisku człowieka przez człowieka, na antagonizmie interesów, na walce klasowej, jednym słowem na własności prywatnej.

Widzieliśmy, jak ten stan walki, nie tylko nie jest koniecznym warunkiem życia ludzkiego, lecz jest wprost przeciwny interesom jednostki i całego rodzaju ludzkiego. Widzieliśmy, jak kooperacja i solidarność są prawami postępu ludzkiego i stąd wywnioskowaliśmy, że z obaleniem własności prywatnej, wszelkiej przewagi człowieka nad człowiekiem, rząd utraciłby wszelką rację bytu.

Lecz, można by nam powiedzieć, gdy zmienicie zasadę na której opiera się dziś ustrój społeczny, zastąpicie walkę przez solidarność, własność prywatną przez wspólną, to zmienicie też charakter rządu, który teraz zamiast być obrońcą i przedstawicielem interesów jednej klasy, byłby przedstawicielem całego społeczeństwa, gdyż klas już by nie było. Taki rząd będzie miał zadanie zabezpieczać i regulować w interesie wszystkich kooperację społeczną, zajmować się instytucjami i robotami publicznymi korzystnymi dla wszystkich, bronić społeczeństwo od możliwych zamachów dążących do przywrócenia przywilejów lub narażenia życia, dobrobytu lub wolności jakiegokolwiek członka społeczeństwa.

W życiu społecznym muszą zostać wykonane pewne niezbędne czynności, potrzebujące przy tym tak wiele wytrwałości i akuracności, aby można je było zostawić dobrej woli jednostek bez ryzyka upadku i zniszczenia wszystkiego.

Kto zorganizuje i kto zapewni bez rządu dostawę żywności, jej podział, higienę publiczną, instytucje pocztowe, telegraficzne, kolei żelaznych itp. Kto będzie się opiekował szkolnictwem publicznym? Kto podejmie się wszelkich prac przy badaniu nieznanymi krain, polepszeń higienicznych, Tych wszystkich przedsięwzięć naukowych, które zmieniają powierzchnię ziemi, i pomnażają stokrotnie siłę człowieka?

I Kto zechce strzec i powiększać bogactwa narodowe, aby przekształcone, wzbogacone mogły służyć przyszłym pokoleniom? Kto przeszkodzi pustoszeniu lasów i nieracjonalnej uprawie roli, a przez to wyczerpaniu urodzajnej ziemi? Czym zadaniem będzie przeszkodzić i ukarać zbrodnię, tzn., akty szkodliwe społecznie?

A co będzie z Tymi, którzy wbrew poczuciu solidarności nie zechcą pracować? A z tymi, którzy po kraju rozszerzać będą zaraźliwe choroby i nie zechcą poddać się przepisom higienicznym, uznanym za pożyteczne przez naukę?

A jeżeliby znalazły się jednostki – obłąkane lub nie – które chciałyby palić żniwa, gwałcić dzieci, albo nadużywać swoich sił fizycznych przeciw słabszym?

Zniszczenie własności prywatnej, obalenie istniejących rządów, bez ustanowienia nowego rządu, który by zorganizował życie kolektywne i zapewnił solidarność społeczną, nie byłoby zniszczeniem przywilejów i przywróceniem świata pokoju i dobrobytu. Byłoby to zniszczeniem wszystkich stosunków społecznych, ludzkość ponownie zostałaby strącona w stan barbarzyństwa gdzie każdy panuje dla siebie, a skutkiem tego było to, że wkrótce zatriumfowałaby siła brutalna, niezadługo też wróciłyby przywileje ekonomiczne.

Są to zarzuty, które przeciw nam wysuwają zwolennicy władzy, nawet socjaliści, a więc ci, którzy chcą obalić własność prywatną i panowanie klas, które z niej pochodzi. My na to odpowiadamy: Przede wszystkim nie jest prawdą, jakoby przez zmianę warunków społecznych rząd też zmienił swój charakter, swoją działalność. Organ, narzędzie i jego działalność nie mogą być od siebie oddzielone. Odejmijcie organowi jego funkcję, jego działalność – a zobaczymy, że organ albo zniknie albo działalność się odnowi. Wprowadźcie armię do kraju, gdzie nie ma ani powodu ani obawy zewnętrznej lub wewnętrznej wojny, a armia wywoła wojnę, a jeżeli jej się to nie uda, to się rozpadnie. Tam gdzie policja nie będzie miała zbrodni do wykrycia, ani zbrodniarzy do aresztowania, tam albo sama wywoła lub wynajdzie zbrodnię i zbrodniarzy, albo przestanie istnieć. We Francji istnieje od wieków instytucja – zależna dziś od administracji lasów – której zadaniem jest zajmowanie się niszczeniem wilków i innych dzikich zwierząt. Nikt więc się nie zdziwi gdy się dowie, że właśnie z powodu istnienia tej instytucji jeszcze istnieją wilki we Francji, które podczas groźnych zim nawet dość wiele szkód urządzają. Publiczność mało troszczy się o wilki, bo przecież są do tego specjaliści myśliwi, których wyłączną działalnością ma być polowanie na wilki. Ci też rzeczywiście polują na wilki, ale czynią to w sposób inteligentny, oszczędzając ich nory i zostawiając im czas konieczny do rozmnażania się, by nie ryzykować wyniszczenia tak dla nich pożytecznego rodzaju. Chłopi francuscy rzeczywiście nie mają też wielkiego zaufania do Tych myśliwych, których raczej uważają za zachowawców, za ochraniarzy wilków. Rzecz zresztą bardzo jasna. Cóż by poczęli urzędnicy tej instytucji, gdyby nie było więcej wilków do wyniszczania?

Rząd, tj. pewna grupa ludzi, których zadaniem jest fabrykować prawa, którzy mogą posługiwać się siłą wszystkich, aby zmusić każdą jednostkę do uznawania tych praw stanowi już klasę uprzywilejowaną i oddzielną od narodu. Ta klasa już instynktownie, jak zresztą każde ciało ustanowione będzie się starać rozszerzyć swój wpływ, wydobyć się z pod kontroli ludu, narzucić mu swoje dążenia i tendencje, tak że własne ich interesy zawładną nad interesami ogółu. Zajmując miejsce uprzywilejowane, rząd zawsze będzie w sprzeczności z masą, której siły codziennie używa.

Oprócz tego, rząd nie mógłby nigdy, gdyby nawet chciał, zadowolić wszystkich; kiedy mu się uda zadowolić jednych, to będzie zmuszony bronić się przeciw niezadowolonym i połączyć interesy innej części narodu ze swoimi, by u niej znaleźć pomoc. I w ten sposób znowu się zaczyna stara historia klasy uprzywilejowanej, która się tworzy za pomocą rządu, a która, jeżeli już tym razem nie stanie się właścicielem ziemi, przynajmniej zagrabi sobie wszystkie lepsze i przyjemniejsze miejsca, które się specjalnie dla nich może stworzy. Klasa taka nie mniej będzie gnębić i wyzyskiwać jak klasa kapitalistyczna. Rządzący, przyzwyczajeni do rozkazywania, nie zechcą wrócić do nieznannej masy; kiedy już nie będą

mogli dłużej zachować władzy, zapewnią sobie przynajmniej miejsca uprzywilejowane, by je objąć w chwili, gdy będą musieli oddać innym swą władzę. Oni użyją wszelkich środków, które daje władza, aby jako ich następców wybrano ich przyjaciół, aby naprzemian znowu przez nich byli popierani i protegowani. Władza wracałaby więc zawsze do tych samych ludzi i „demokracja”, która jest niby to rządem wszystkich, stałaby się nareszcie, jak zawsze „oligarchią” t.j. rządem kilku osób, rządem jednej klasy.

Jak wszechwładną, ciemną będzie ta oligarchia, która będzie miała do rozporządzenia cały kapitał społeczny, wszystkie instytucje publiczne, począwszy od żywności do fabrykacji zapalek, od uniwersytetów do teatrów operetkowych!!!

Ale przypuśćmy już, że rząd przez się nie tworzyłby klasy uprzywilejowanej i że mógłby istnieć nie tworząc obok siebie nowej klasy uprzywilejowanych, przypuśćmy nawet, że zostanie tylko reprezentantem, sługą całego społeczeństwa. Na cóż by od tej chwili służył? Pod jakim względem i w jaki sposób powiększyłby on potęgę inteligencji, ducha solidarności, troskę o dobrobyt dla wszystkich i przyszłej ludzkości, które by już wtedy w społeczeństwie istniały?

Tu można by przypomnieć tę starą historię o człowieku związanym, któremu się udało żyć mimo swoich więzów i który uważa je za konieczny warunek swego życia.

Jesteśmy przyzwyczajeni żyć pod rządem, który skupia wszystkie siły, całą inteligencję, wszystkie inicjatywy aby je kierować dla swoich celów, przeszkadzając, paraliżując, niszcząc wszystko, co mu jest niepotrzebne lub szkodliwe – a my sobie przedstawiamy, że wszystko, co się dzieje w społeczeństwie jest dziełem rządu i że bez rządu nie zostałoby społeczeństwu ani energii, ani inteligencji, ani dobrej chęci. Tak samo – mówiliśmy o tym już przedtem – właściciel, który przywłaszczył sobie ziemię, każe ją uprawiać dla swego wyłącznego zysku, zostawiając robotnikowi tylko to, co mu jest nieodzownie potrzebne, by mógł i chciał dalej pracować – a ujarzmiony robotnik myśli, że nie mógłby żyć bez pana, jak gdyby ten stworzył ziemię i siły natury.

Cóż może dodać rząd do moralnych i materialnych energii istniejących w społeczeństwie? Czy on przypadkowo może taki potężny jak bóg biblijny, który coś z niczego stworzył? A że w zwykłe tak zwanym „materialnym” świecie nic nie zostało „stworzonym”, to tak samo też nic się nie stwarza w świecie społecznym, który jest objawem bardziej skomplikowanym od świata materialnego. Dlatego też rządy nie mają do dyspozycji innych sił, jak tylko te, które już się znajdują w społeczeństwie, z wyjątkiem tych tak potężnych sił, które rządy paraliżują i niszczą przez sam fakt swojego istnienia. Mamy tu na myśli energię buntującą się, która jest niszczona w niezliczonych i nieuchyłnych starciach ze skomplikowanym mechanizmem społeczeństwa.

A jeżeli już rządy same coś tworzą, to będzie to tylko dziełem ich jako pojedynczych jednostek, a nie jako rządu. Jednym słowem, z całej energii materialnej i moralnej, którą rząd mógłby się posługiwać, minimalna tylko część jest użyta w sposób rzeczywiście pożyteczny dla społeczeństwa. Reszta albo zostaje zużyta do zgnębienia energii opozycyjnych, albo odwrócona od właściwego celu, t.j. od użytku dla dobra ogólnego i zużyta na korzyść kilku i na szkodę większości narodu.

Wiele się dyskutowało nad tym, jaki udział w życiu i w postępie społeczeństw ludzkich mają odpowiednio: inicjatywa osobista i akcja społeczna; za pomocą zwykłych sztuczek języka metafizycznego udało się tak dalece zawikłać te pojęcia, że prawie wyśmiewają tych, którzy są przekonani, że w społeczeństwie ludzkim wszystko się dzieje przez inicjatywę osobistą. A przecież jest to rzeczywiście prawdą zdrowego rozumu, która staje się naoczną, gdy tylko staramy się zrozumieć treść tych słów. Istotą rzeczywistą jest człowiek, jest jednostka; społeczeństwo, państwo czy rząd, który chce być ich wyrazem, nie może być niczym innym, jak wyrazem sumy tych jednostek, jeśli nie chce być abstrakcją beztreściową. W organizmie każdej jednostki muszą się zrodzić koniecznie wszystkie myśli i wszystkie czyny, które później stają się ideami i aktami kolektywnymi kiedy są już wspólnymi dla wielu jednostek. Akcja społeczna nie jest więc ani negacją, ani dopełnieniem inicjatywy osobistej, lecz rezultatem, wynikiem inicjatywy myśli i aktów wszystkich jednostek, z których się składa społeczeństwo; wynik ten będzie odpowiednio większy lub mniejszy, zależnie od tego, czy wszystkie energie dążą w tym samym kierunku, czy ku celom sobie przeciwnym. Jeżeli jednak – podług zwolenników władzy – rozumiemy pod akcją społeczną akcję rządową, to także jest ona wynikiem energii indywidualnych, lecz teraz tylko jednostek, które biorą udział w rządzie, albo tych, które przez swoje stanowisko mogą wpłynąć na działalność rządu.

Dlatego też w odwiecznej walce między „wolnością” a „władzą”, albo w innych słowach między „socjalizmem” a „państwem klasowym”, nie chodziło o to, czy ma się powiększyć niezawisłość osobistą na szkodę wpływu i działalności społeczeństwa czy na odwrót. Chodziło przede wszystkim o to, by przeszkodzić kilku jednostkom uciskać innych, chodziło o to, by dać wszystkim jednostkom te same prawa i te same środki działania i postawić inicjatywę wszystkich, która wyjdzie na korzyść wszystkim na miejsce inicjatywy kilku, która musi wywołać ucisk wszystkich innych. Jednym słowem chodziło zawsze o to, by zniszczyć panowanie człowieka nad człowiekiem i wyzyskiwanie jednych przez drugich, tak, żeby wszyscy mieli swą korzyść w dobrobycie ogółu, a wtedy energie jednostek, zamiast wzajemnego zwalczania i niszczenia się znalazłyby sposobność zupełnego rozwoju i połączyłyby się między sobą dla największej korzyści dla wszystkich.

Ze wszystkiego, na to co tu powiedzieliśmy, wynika więc, że rząd – nawet taki, jakiego w naszej hipotezie przyjęli – rząd idealny socjalistów autorytarnych nie tylko nie mógłby powiększyć siły i energii produkcyjnej, organizacyjnej i ochronnej społeczeństwa – lecz by je jeszcze niezmiernie pomniejszył ograniczając inicjatywę na kilka osób, którym da prawo by mogły wszystko zrobić – nie mogąc oczywiście dać mu zalety rozumienia się na wszystkim.

I rzeczywiście, jeżeli wykreślicie z prawodawstwa i ze wszystkich dzieł rządu wszystko to, czego zadaniem jest ochrona uprzywilejowanych, cóżby zostało innego, jak to co jest rezultatem działalności wszystkich?

„Państwo” – mówi Sismondi – „jest zawsze potęgą zachowawczą, która poświadcza, reguluje i organizuje zdobycze postępu (a historia dodaje, że zawsze je kieruje na korzyść klas uprzywilejowanych) ale nigdy ich nie zagaja. Wszystkie te idee pochodzą z dołu. Rodzą się ze społeczeństwa w wielkim tłumie, z myśli indywidualnej, która się rozszerza, z czasem

staje się opinią publiczną, większością, ale zawsze musi ona spotkać w swoim pochodzie i zwalczać w ustanowionej władzy tradycję, przywyknienie, przywilej i fałsz”.

## V. Co zastąpi rząd

Zresztą, aby zrozumieć, jak społeczeństwo może istnieć bez rządu, wystarczy obserwować je uważnie obecnie, a zobaczymy wtedy, że istotnie znaczna część funkcji społecznych spełnia się dziś nawet bez interwencji rządu, który wtrąca się po to jedynie, aby wyzyskiwać masy, bronić uprzywilejowanych i w końcu nadawać całkiem niepotrzebnie moc prawną wszystkiemu, co się zrobiło bez niego, a nawet pomimo i przeciw niemu. Ludzie pracują, handlują, studiują, podróżują, stosują się jak chcą do prawideł moralności i higieny, korzystają z postępów nauki i sztuki, wchodzą pomiędzy sobą w określone stosunki nie czując potrzeby, aby ktokolwiek im wskazywał sposób postępowania. I właśnie te sprawy, do których rząd się nie wtrąca, idą najlepiej, dają mniej powodów do sporów i odpowiadają więcej życzeniom ogółu, tak iż wszyscy znajdują w nich korzyść i zadowolenie.

Rząd nie jest potrzebny dla wielkich przedsiębiorstw, dla tych instytucji publicznych, które wymagają prawidłowego współdziałania wielu ludzi z różnych warstw społecznych i krajów. Tysiące podobnych przedsiębiorstw są dziś nawet dziełem prywatnych towarzystw swobodnie ukonstytuowanych i zdaniem ogółu mają największe powodzenie. Nie mówimy o stowarzyszeniach kapitalistów, zorganizowanych w celu wyzysku, chociaż i one są dowodem możliwości i potęgi wolnego stowarzyszenia, mogącego objąć wielką ilość najprzeróżniejszych ludzi.

Lecz mówmy lepiej o stowarzyszeniach opartych na miłości bliźniego lub zamiłowaniu do nauki albo też wprost mające na celu rozrywkę lub zadowolenie ambicji – wyobrażają one lepiej jakimi będą stowarzyszenia w społeczeństwie gdzie nie będzie istnieć własność prywatna i walka między ludźmi, a każdy będzie widział swój interes w szczęściu ogółu a swoje największe zadowolenie w czynieniu innym dobrze.

Towarzystwa i kongresy naukowe, międzynarodowe towarzystwa ratunkowe, towarzystwo Czerwonego Krzyża, towarzystwa geograficzne, stowarzyszenia robotnicze, zastępy ochotników, którzy śpieszą na pomoc we wszystkich wielkich klęskach publicznych są przykładami z pomiędzy tysięcy, tego uczucia społecznego, które przejawia się zawsze, gdy wchodzi w grę istotna potrzeba lub prawdziwe uczucie. Sposobów nie zabraknie nigdy. Jeżeli dobrowolne stowarzyszenia nie zawładnęły światem, nie objęły wszystkich gałęzi działalności materialnej i duchowej, to przyczyną tego są przeszkody stawiane przez rządy, antagonizmy wytwarzane przez własność prywatną, niemoc i upodlenie większości ludzi, skutek zawładnięcia bogactwami przez niektórych. Rząd podejmuje się na przykład urządzenia poczt, kolei żelaznych itd. Lecz w rzeczywistości, w czym przejawia się tu jego pomoc? Gdy naród jest w stanie korzystać z jakichś instytucji i odczuwa ich potrzebę, to niezwłocznie myśli o ich zorganizowaniu, a technicy nie potrzebują posiadać patentu od



rządu, aby się wziąć do roboty. Im potrzeba jest pilniejszą i więcej ogólną, tym więcej jest chętnych do jej wykonania. Jeśliby naród zdolny był do myślenia o produkcji i środkach żywności, niewątpliwie nie dalby się zamorzyć głodem w oczekiwaniu, aż rząd ustanowi odnośne prawa. Wiadomym jest, że interes osobisty jest wielkim bodźcem wszelkiej działalności. A więc, gdy interes wszystkich stanie się interesem każdego – a co jest naturalnym wynikiem zniesienia własności prywatnej – wszyscy będą współdziałali; jeżeli to dziś ma miejsce, skoro praca przedstawia interes tylko dla niektórych to tym bardziej i tym lepiej będzie się pracowało, gdy tą pracą będą zainteresowani wszyscy.

Trudno zrozumieć, że są ludzie którzy sądzą, że wykonanie i prawidłowe funkcjonowanie instytucji publicznych, koniecznych dla życia społecznego, odbywa się lepiej, gdy są one powierzane urzędnikom rządowym, a nie wprost samym pracującym, którzy pod wpływem własnej ochoty lub ugody z innymi wybrali ten rodzaj pracy i wykonują go pod bezpośrednim dozorem wszystkich zainteresowanych.

Oczywiście, w każdym wielkim zbiorowym przedsięwzięciu potrzebny jest podział pracy, zarząd techniczny, administracja itd. Jednakże zwolennicy autorytetu wdzięcznie korzystają z gry słów dla dowodzenia racji bytu rządu jako niezbędnego do zorganizowania pracy.

Rząd, powtarzam to raz jeszcze; jest to zbiór jednostek, które dostały lub też zagarnęły sobie przywileje oraz możliwość ustanawiania praw i zmuszania ludzi do posłuszeństwa tymże; podczas gdy administrator, inżynier itd. przyjmują na siebie obowiązek wykonywania pracy i takową wykonują. „Rząd” znaczy nadanie władzy, czyli wyrzeczenie się inicjatywy i panowania wszystkich na korzyść kilku. „Administracja” znaczy wyznaczenie pracy, lub też obowiązek dany i przyjęty: swobodna wymiana usług oparta na wolnej umowie. Rządzący jest uprzywilejowanym, ponieważ on ma prawo rozkazywania innym i posługiwania się siłą innych dla przeprowadzenia swoich myśli i swoich osobistych życzeń.

Zarządzający, dyrektor techniczny itd. są pracownikami jak i wszyscy inni. Mówimy, rozumie się, o społeczeństwie gdzie wszyscy mają jednakowe środki do rozwijania się, są lub mogą być jednocześnie pracownikami umysłowymi i fizycznymi, gdzie wszystkie prace, wszystkie czynności dają równe prawa do korzystania z urządzeń społecznych. Nie trzeba mieszać czynności rządu z czynnościami administracji, gdyż różnią się one zasadniczo, a jeśli dziś są połączone, to tylko z przyczyny przywileju ekonomicznego i politycznego. Lecz przejdźmy do czynności, w których rząd jest uważany za istotnie niezbędny: do obrony zewnętrznej i wewnętrznej, t.j. do wojny, policji i sądownictwa.

Kiedy znikną rządy, a bogactwo społeczne będzie do użytku ogółu, uczucie nienawiści między różnymi narodami zniknie bardzo prędko, i wojna nie będzie miała racji bytu. Powiemy nawet, że w obecnym stanie społeczeństwa, kiedy rewolucja wybuchnie w jednym kraju, jeśli nie znajdzie ona oddźwięku natychmiastowego, wszędzie jednak spotka tyle sympatii, że żaden rząd nie odważy się wysłać wojsk za granicę, nie chcąc się narazić na wybuch rewolucji we własnym państwie.

Przypuśćmy jednak, że rządy krajów nie wyemancypowanych chciałyby wolny już naród znowu ujarzmić; czy potrzeba by do tego rządu, by móc się obronić? Dla prowadzenia wojny potrzeba ludzi z wiadomościami geograficznymi i technicznymi, a przede wszystkim

ludzi, którzy chcieli by walczyć. Rząd nie może zwiększyć zdolności jednych ani dobrej woli drugich. Historia uczy nas, że naród, który chce rzeczywiście bronić swojego kraju, jest niezwyciężonym; we Włoszech wie każdy, jak przed korpusami wolontariuszy – organizacji pod pewnym względem anarchistycznej, chwiały się trony i uciekały regularne armie, złożone z ludzi bądź to zmuszonych, bądź to wynajętych. „Policja”? „Sądownictwo”? Wielu ludzi przedstawia sobie, że gdyby nie było żandarmów, policjantów i sędziów, każdy mógłby swobodnie zabijać, gwałcić i po nieludzku traktować swojego bliźniego; że anarchiści w imię swoich zasad chcieliby, żeby zapanowała ta dziwna wolność, która jest pogwałceniem i zniszczeniem wolności i życia innych. Oni są niemal pewni, że zburzywszy rząd i prywatną własność, pozwolimy swobodnie odbudować się jednemu i drugiej przez szacunek dla „wolności” tych, którzy by odczuwali potrzebę rządzenia i posiadania. Dziwne zaiste pojmowanie naszych idei! Prawda, że łatwiej jest wzruszeniem ramion uniknąć trudu ich zabijania.

Swoboda, której my chcemy dla siebie i dla drugich, nie jest swobodą absolutną, odebraną, metafizyczną, która w praktyce życiowej sprowadziłaby ucisk słabych, lecz jest to swoboda rzeczywista, swoboda możliwa, wynikająca ze świadomej wspólności interesów, dobrowolnej solidarności. My głosimy zasadę: „Rób, co chcesz” i w niej streszczamy, że tak powiem, nasz program, gdyż – jak to łatwe jest do zrozumienia jesteśmy pewni, że w społeczeństwie harmonijnym, w społeczeństwie bez rządu i bez własności „każdy będzie pragnął tego, co powinien”.

Ale jeżeli wskutek wychowania otrzymanego w obecnym społeczeństwie, choroby lub innej jakiejś przyczyny, ktokolwiek chciałby nam i innym wyrządzić krzywdę, będziemy się posługiwali, bądźcie tego pewni, wszystkimi możliwymi środkami, aby temu przeszkodzić. Oczywiście wiedząc, że charakter człowieka zależy od jego organizmu jak i warunków klimatycznych oraz społecznych, pośród których żyje, jeśli nie miesza się świętego prawa obrony z mniemanym i niedorzecznym prawem karania; jeśli w przestępcy, tj. w tym, kto popełnia akty antyspołeczne nie widzimy nieposłusznego niewolnika, jak to robi dzisiejszy sędzia, lecz chorego brata potrzebującego opieki; nie będziemy wówczas powodowali się nienawiścią, będziemy się starali nie przekroczyć granic istotnej obrony, nie będziemy pragnęli zemsty, lecz wyleczenia i oświecenia owego nieszczęśliwego wszystkimi sposobami, jakich nam dostarczy nauka.

W każdym razie, jakkolwiek pojmują to anarchiści – którzy, jak wszyscy teoretycy, mogą nieraz stracić z oczu rzeczywistość i uganiać się za pozorami logiki – pewnym jest, że ludzie nigdy nie pozwolą bezkarnie ograniczać ich swobody lub wyrządzać szkodę ich dobrobytowi, a gdyby zaszła taka potrzeba, znaleźliby środki obrony przeciw antyspołecznym dążeniom jednostek. Lecz czy dla tego potrzebni są ludzie, których specjalnym zadaniem byłoby sporządzanie praw? I inni, którzy spędzali by życie na wyszukiwaniu winnych przekroczenia praw?

Skoro naród istotnie potępia jakąś rzecz i uznaje ją za szkodliwą, to potrafi on zawsze lepiej do niej nie dopuścić, lepiej niż wszyscy zawodowi prawodawcy, żandarmi i sędziowie. Kiedy w rewolucjach naród niesłusznie z resztą pragnął uszanować własność prywatną, uczynił to lepiej, niż mogłaby to zrobić cała armia żandarmów.

Zwyczaje wynikają zawsze z potrzeb i uczuć ogółu; są one tym bardziej szanowane, w mniejszym stopniu podlegają. uświęceniu przez prawo, gdyż wszyscy widzą i rozumieją pożytek takowych i nie oczekując pomocy rządu, starają się sami o ich zachowanie. Dla karawany, która wędruje przez pustynie Afryki roztropna oszczędność wody jest kwestią życia lub śmierci wszystkich i woda w tych okolicznościach staje się rzeczą świętą: nikt nie pozwala sobie jej nadużywać.

Konspiratorzy muszą zachować tajemnicę i wszyscy strzegą tej tajemnicy, a powszechna pogarda spada na zdrajcę. Domy gry nie są pod osłoną prawa, a jednak pomiędzy graczami ten, który nie płaci jest uważany i sam się uważa za zhańbionego.

Czy to może dzięki żandarmom nie ma większej ilości zabójstw niż obecnie? W znacznej ilości gmin włoskich można zauważyć żandarmów nader rzadko i z daleka, a jednak miliony ludzi wędrują przez góry i doliny, z dala od opiekuńczych oczu władzy, tak, iż można byłoby ich ograbić, nie narażając się na żadną karę, a jednak wszyscy równie bezpiecznie podróżują jak w najbardziej strzeżonych miejscowościach. Statystyka wykazuje, iż ilość przestępców ulega małej zmianie pod wpływem środków karnych, a większej natomiast pod wpływem warunków ekonomicznych i stanu opinii publicznej.

Prawodawstwo karne z resztą dotyczy tylko czynów niezwykłych i wyjątkowych. Życie codzienne toczy się poza granicami kodeksu i ustala się prawie nieświadomie za milczącą i dobrowolną zasadą wszystkich. Wytworzone w ciągu lat i wieków zwyczaje grają znacznie ważniejszą rolę w życiu społecznym niżeli paragrafy kodeksu karnego i są bardziej szanowane, mimo, że nie są strzeżone przez żadną władzę, a utrzymują się jedynie dzięki temu, że ci, co je naruszają, ściągają na siebie ogólną pogardę. Gdy zachodzą między ludźmi nieporozumienia, czyż dobrowolnie wybrany sędzia polubowny lub nacisk opinii publicznej nie ocenia trafniej po czyjej stronie jest słuszność, niżeli ludzie z urzędu, mający prawo sądenia wszystkiego i wszystkich, z konieczności niekompetentni, tym samym niesprawiedliwi?

Tak jak rząd istnieje tylko dla obrony klas uprzywilejowanych, podobnież policja i sądy ustanowione są przez naród w celu karania czynów nie uważanych przez ogół za przestępstwa, a będących jedynie szkodliwymi dla przywilejów rządu i posiadaczy. Dla prawdziwej obrony społecznej, dla obrony dobrobytu i wolności wszystkich nie ma nic szkodliwszego jak tworzenie się tej klasy ludzi, którzy wyobrażają sobie, że zadaniem ich jest bronić wszystkich; przyzwyczajają się uważać każdego człowieka za zwierza, które można wsadzić do klatki i gnębić bez przyczyny, jedynie na rozkaz dowódcy, jak to czynią nieświadome i płatne zbiry.

## VI. Co to jest anarchia

A więc przypuśćmy – powiadają nam – że anarchizm może być najdoskonalszą formą życia społecznego, ale my nie chcemy nic przedsiębrać na niepewne. Wytłumaczcie nam przeto „szczegółowo”, jak będzie zorganizowane wasze społeczeństwo. Tu następuje cały szereg pytań, bardzo interesujących, jeżeli chodzi o studiowanie kwestii, których rozstrzygnięcie będzie zadaniem wyzwolonego społeczeństwa, lecz które są niedorzeczne, niepotrzebne i śmieszne, jeśli się pragnie dać na nie dziś dokładną i ścisłą odpowiedź.

Według jakiej metody będzie się odbywało wychowywanie dzieci? Jak będzie zorganizowana produkcja i jej użytkowanie? Czy będą jeszcze istniały wielkie miasta, czy też ludność rozdzieli się w równej ilości po całej powierzchni ziemi?

Gdyby wszyscy mieszkańcy Syberii zechcieli spędzać zimę w Nicei? Gdyby wszyscy zechcieli jeść kuropatwy i pić drogie wina? Kto zechce być górnikiem i marynarzem? Kto będzie oczyszczał kanały i miejsca ustępowe? Czy chorzy będą leczeni w domu czy w szpitalu? Kto będzie ustanawiał rozkład pociągów? Co się stanie, jeżeli maszynista zachoruje prowadząc pociąg? I tak dalej, w przekonaniu, że posiadamy całą naukę i doświadczenie przyszłości i że w imię anarchii będziemy przepisywali ludziom przyszłości o której godzinie powinni iść spać i którego dnia wycinać sobie odciski u nóg?

Naprawdę, jeżeli czytelnicy spodziewają się, że im odpowiemy na te pytania z całą dokładnością, choćby na te, które są poważne i doniosłe – będzie to dla nas wskazówka, żeśmy nie osiągnęli celu – przedstawienia, czym jest anarchizm.

Nie jesteśmy lepszymi prorokami niż inni; gdybyśmy chcieli dać urzędowe rozwiązania wszystkich zagadnień, które zjawiają się w przyszłym społeczeństwie, rozumielibyśmy obalenie rządu w znaczeniu zaiste dziwnym. Ogłosilibyśmy się rządem i nakazalibyśmy, na wzór prawodawców religijnych, powszechny kodeks na teraźniejszość i przyszłość. Na szczęście ponieważ nie mamy ani stosu ani więzienia aby nakazać poszanowanie dla naszej Ewangelii, ludzkość mogłaby drwić sobie bezkarnie z naszych roszczeń.

Obchodzą nas bardzo wszystkie zagadnienia życia społecznego, czy to w interesie nauki czy też w nadziei ziszczenia się anarchii, w miarę możliwości, do urządzenia nowego społeczeństwa. Mamy więc swoje rozwiązania, które zależnie od wypadków wydają się nam ostateczne lub przejściowe. Mówienie o tym tutaj zabrałoby nam zbyt wiele miejsca.

Lecz fakt ten, że dziś na podstawie danych, które posiadamy, myślimy w pewien sposób o pewnej i danej kwestii, nie znaczy, że tak ma być i w przyszłości. Kto może przewidzieć rozmiary rozwoju ludzkości, wyzwolonej z nędzy i ucisku? Gdy wszyscy będą mogli korzystać ze wszystkich środków kształcenia i rozwoju?

Kiedy nie będzie niewolników ani panów i gdy walka pomiędzy ludźmi oraz wynikające z niej zawiści i zazdrość nie będą koniecznością istnienia? Kto może przewidzieć postęp nauki, nowe sposoby produkcji, komunikacji itd.?

Główną rzeczą jest: stworzenie społeczeństwa, w którym wyzysk, panowanie człowieka nad człowiekiem nie będą możliwe; gdy wszyscy będą swobodnie korzystali ze środków do życia, rozwoju i pracy, gdy wszyscy będą mogli współdziałać jak zechcą i potrafią w organizowaniu życia społecznego. W takim społeczeństwie wszystko niewątpliwie ułoży się w taki sposób, żeby zadowolić potrzeby wszystkich, stosownie do stanu wiedzy i możliwości chwili; wszystko się zmieni na lepsze, w miarę zwiększania się wiadomości i środków.

Istotnie, program, będący gruntowną zmianą ustroju społecznego może jedynie wskazywać metodę. I ta metoda właśnie może jedynie stanowić różnicę pomiędzy partiami i określać ich znaczenie w historii. Poza metodą wszystkie głoszą, że pragną dobra ludzkości i wiele z nich dąży do tego w samej rzeczy; gdy stronnictwa znikają, razem z nimi znika wszelka akcja zorganizowana i kierowana do określonego celu. Trzeba więc uważać przede wszystkim anarchizm jako metodę.

Metody, które dla rozmaitych stronnictw nie anarchistycznych wydają się najodpowiedniejsze, dają się sprowadzić do dwóch: jedną opartą na władzy, drugą tzw. „liberalną”. Według pierwszej kierownictwo społeczne powinno być powierzone kilku jednostkom, system ten sprowadza wyzysk i ucisk mas. Druga oparta jest na wolnej inicjatywie jednostek i głosi, jeżeli nie obalenie, to przynajmniej ograniczenie do minimum możliwych przywilejów rządu. Ponieważ uznaje ona własność osobistą i opiera się całkiem na zasadzie „każdy dla siebie” a tym samym na konkurencji między ludźmi, przeto wolność przysługuje wyłącznie silnym, posiadaczom daje możliwość uciskania i wyzyskiwania słabych i nic nie posiadających. Zamiast sprowadzać harmonię, dąży wciąż do zwiększania różnicy między bogatymi i biednymi jak i prowadzi do wyzysku i panowania, czyli do władzy.

Ta druga metoda, tj. liberalizm, jest w teorii rodzajem anarchizmu bez socjalizmu i stąd jest tylko kłamstwem, ponieważ wolność nie jest możliwą bez równości; prawdziwa anarchia nie może istnieć poza solidarnością, poza socjalizmem. Krytyka rządu przez liberałów ogranicza się do chęci ograniczenia jego przywilejów, lecz nie piętnuje samej istoty ucisku, gdyż bez żandarmów posiadacz nie mógłby istnieć, a nawet siła ucisku rządowego musi wciąż wzrastać w miarę wzrastania, skutkiem wolnej konkurencji, dysharmonii i nierówności.

Anarchiści podają nową metodę: „swobodną inicjatywę i wolną umowę wszystkich”, gdy po zniesieniu własności prywatnej przez rewolucję, wszyscy znajdą się w warunkach jednakowych do rozporządzania bogactwami społecznymi. Metoda ta nie dopuszcza do odtworzenia osobistej własności i prowadzić winna drogą swobodnego stowarzyszenia się do zupełnego tryumfu zasady solidarności.

Z tego punktu widzenia okazuje się, że wszystkie argumenty służące do zwalczania idei anarchizmu, służą przeciwnie na korzyść tego ostatniego, gdyż jedynie anarchizm wskazuje drogę prowadzącą do rozwiązania, lepiej odpowiadając danym naukowym, potrzebom i uczuciom wszystkich.

Jakie będzie wychowanie dzieci? Nie wiemy tego. I cóż? Rodzice, pedagodzy i wszyscy interesujący się losem nowych pokoleń zbiorą się i będą dyskutowali, poczym zgodzą się na jedno lub też podzielą według rozmaitych zapatrywań i wprowadzą w życie metody, które uważać będą za najlepsze; w praktyce metoda, która rzeczywiście jest najlepsza, w końcu ukaże się zwycięska.

To samo będzie miało miejsce ze wszystkimi innymi zagadnieniami.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika, iż anarchizm, tak jak go rozumie stronnictwo anarchistyczne i jak go w ogóle rozumieć należy, opiera się na socjalizmie. I gdyby nie było tych doktryn socjalistycznych, które niweczą naturalną jedność kwestii społecznej, przez sztuczne jej podziały, gdyby nie było nieporozumień, utrudniających drogę rewolucji społecznej, moglibyśmy twierdzić, że anarchizm jest synonimem socjalizmu, ponieważ jedno i drugie znaczy obalenie panowania i wyzysku człowieka przez człowieka, istniejących dzięki armii, sile bagnetów, czy też dzięki zawładnięciu środkami życia.

Anarchizm, tak samo jak socjalizm, ma za podstawę, punkt wyjścia, równość warunków; hasłem jego solidarność a metodą wolność. Nie jest on doskonałością; nie jest bezwzględnym ideałem, który oddala się jak horyzont w miarę naszego zbliżania się; lecz jest on drogą otwartą dla wszelkiego postępu, do wszystkiego doskonalenia, a to w interesie ogółu.

## VII. Rząd socjalistyczny a anarchia

Przyjąwszy, iż anarchizm jest jedyną formą życia społecznego, prowadzącą do największego zadowolenia wszystkich ludzi, ponieważ on jeden burzy wszystko to, co przyczynia się do utrzymania masy ludzi w ucisku i nędzy; przyjąwszy, że anarchizm jest możliwy, ponieważ w rzeczywistości on tylko uwalnia ludzkość od przeszkody, jaką stanowi rząd, z którym zawsze musiał walczyć, zauważyć możemy, że zwolennicy władzy cofają się poza swoje ostatnie szanse, gdzie są wspierani przez pewną liczbę jednostek, które będąc gorącymi zwolennikami wolności i sprawiedliwości, boją się jednak swobody i nie mogą się zdecydować na takie pojęcie ludzkości, która żyje i rozwija się bez opiekunów i kierowników. W ostateczności przyjmując możliwość podobnego ustroju twierdzą, iż jego urzeczywistnienie jest niezmiernie odległe. Oto jest treść argumentów stawianych nam w tym punkcie dyskusji.

Społeczeństwo bez rządu istnieje przy pomocy swobodnej i dobrowolnej kooperacji; społeczeństwo takie podlegające wyłącznie naturalnemu rozwojowi interesów i całkowicie oparte na solidarności i miłości, jest oczywiście – powiadają oni – bardzo pięknym ideałem, lecz, jak wszystkie ideały, pozostającym w obłokach.

Żyjemy pośród ludzkości, która zawsze składała się zgnębionych i gnębiących; ci ostatni są przejęci zasadami panowania i mają wszystkie wady tyranów, tamci przyzwyczaili się do służalstwa i posiadają wady wytworzone przez niewolnictwo.

Uczucie solidarności nie jest bynajmniej dziś rozwinięte i jeżeli prawdą jest, że losy ludzi są coraz bardziej związane z sobą solidarnie, to nie mniej rzeczywista i widoczna jest walka o byt, pozostawiająca niezatarte ślady na charakterze ludzkim, konkurencja bowiem sprządza starcia między pracodawcami a robotnikami i wytwarza z każdego człowieka wilka w stosunku do innych. Jakże potrafią ci ludzie, wychowani wśród społeczeństwa oparte go na przeciwieństwie klas i jednostek, zmienić się od razu i stać się zdolnymi do życia w społeczeństwie, gdzie każdy będzie robił co zechce i co będzie mógł, bez przymusu z zewnątrz, pod wpływem jedynie własnej natury, pragnąc szczęścia innych? Z jakim poczuciem powierzycie losy rewolucji, losy ludzkości nieuświadomionej gawiedzi, wyniszczonej przez nędzę, ogłupionej przez księży, która dziś może być bezmyślnie okrutna, a jutro da się zjednać przebiegłemu oszustowi lub będzie służalczo zginała szyję pod przemocą pierwszego lepszego żołdaka, który się ośmieli ogłosić panem. Czy nie rozsądniej byłoby dążyć do ideału anarchistycznego, przechodząc przez republikę demokratyczną i socjalistyczną? Czy nie byłby konieczny rząd złożony z najlepszych ludzi dla przygotowania pokoleń do idei przyszłości?

Te zarzuty nie miałyby nawet racji bytu, gdyby nam się powiodło zostać zrozumianym i przekonać czytelnika o tym, cośmy powiedzieli wyżej, lecz w każdym razie, nawet gdybyśmy musieli się powtarzać, należy nam na te zarzuty odpowiedzieć. Spotykamy się zawsze z przesądem, iż rząd jest siłą nową, która się zjawiała nie wiadomo skąd, która się przyczynia do całokształtu sił i zdolności tych, co go składają i tych, którzy mu są posłuszni. Tymczasem jest przeciwnie; wszystko co się dzieje wśród ludzkości, jest dziełem ludzi i rząd jako taki wprowadza tylko swoje dążenie do monopolizowania wszystkiego na korzyść pewnego stronnictwa lub klasy i przeciwdziałania wszelkiej inicjatywie zrodzonej poza jej kliką.

Obalić władzę, obalić rząd, nie znaczy zniszczyć siły indywidualne i zbiorowe działające wśród ludzkości, ani też wpływy, jakie ludzie wzajemnie na siebie wywierają; byłoby to sprowadzeniem ludzkości do zbiorowiska oderwanych od siebie i bezwładnych atomów, co jest rzeczą niemożliwą, a gdyby nawet była możliwą, doprowadziłaby do zniszczenia wszelkiego społeczeństwa, do śmierci ludzkości.

Obalić władzę to znaczy znieść monopol siły i wpływu; obalić taki stan rzeczy, w którym siła społeczna, czyli siła ogółu jest narzędziem myśli, woli, interesów małej liczby jednostek, niszczących swobodę każdego z pomocą siły ogółu na własną korzyść lub na korzyść własnych idei.

Obalić władzę to znaczy zburzyć taką formę organizacji społecznej, która umożliwia, żeby w przyszłości po każdej rewolucji znowu zawładnęli chwilowi zwycięzcy.

Michał Bakunin w artykule, który pojawił się w roku 1872 mówiąc, że najważniejszą działalnością Międzynarodówki była propaganda jej idei i organizacja naturalnego oddziaływania jej członków na masy, dodaje: „Každemu, kto by twierdził, że tak zorganizowana działalność byłaby zamachem na swobodę mas, próbą stworzenia nowej, nieograniczonej władzy, odpowiemy, że jest tylko sofistą i głupcem. Tym gorzej dla tych, którzy nie znają przyrodniczych i społecznych praw solidarności ludzkiej, wyobrażają sobie, iż bezwzględna niezależność jednostek i mas jest rzeczą możliwą, lub przynajmniej pożądaną.”

Pożądać jej, to znaczy chcieć zburzenia społeczeństwa, ponieważ życie społeczne nie jest czym innym, jak tylko ciągłą wzajemną zależnością jednostek i mas.

Wszystkie jednostki, choćby najinteligentniejsze i najsilniejsze, a nawet tym bar dziej takie są w każdej chwili jednocześnie wytwórcami i wytworem. Sama swoboda każdej jednostki jest tylko ciągle odtwarzanym wynikiem tej masy wpływów materialnych, duchowych i moralnych wywieranych nań przez wszystkich otaczających, przez społeczeństwo, wśród którego ona się rodzi, rozwija i umiera.

Chęć wyzwolenia się spod tego wpływu przez jakąś swobodę wyższą, nadludzką, wyłączając egoistyczną i wystarczającą samej sobie, jest drogą do zniszczenia. Chęć uniemożliwienia tego wpływu na innych jest wyrzeczeniem się wszelkiej działalności, a nawet wyrażania swych myśli i uczuć i kończy się też zniszczeniem. Ta niezależność tak wychwalana przez idealistów i metafizyków, jak też swoboda osobista rozumiana w ten sposób, prowadzą więc do zniszczenia.

„W przyrodzie jak i w społeczeństwie ludzkim, które nie jest niczym innym jak również przyrodą, wszystko żyje jedynie wtedy, gdy kojarzy się ściśle i silnie z życiem innych. Zniesienie wzajemnego wpływu byłoby śmiercią i kiedy się domagamy swobody mas nie myśli-



my obalać naturalnych wpływów, jakie wywierają na siebie jednostki lub grupy jednostek: chcemy obalenia wpływów sztucznych, uprzywilejowanych, legalnych, urzędowych.”

Pewnym jest, że w obecnym stanie społeczeństwa, gdy przeważająca większość ludzi przygnębiona nędzą i ogłupiona przesądami żyje w upodleniu, losy ludzkie zależą od nieznaczącej stosunkowo liczby jednostek. Oczywiście nie może się to stać w jednej chwili, aby wszyscy ludzie wzniesli się do uczucia obowiązku spełnienia takich jedynie czynów, z których płynie dobro dla innych.

Lecz jeżeli siły intelektualne i kierownicze ludzkości są dziś nieznaczące, to jednak nie wynika z tego, że należy krępować ich część, byle uczynić zależnymi od innych; nie jest to jeszcze powód do urządzenia społeczeństwa w taki sposób, żeby dzięki martwocie, jaka cechuje ludzi mających zapewnione stanowiska dzięki dziedzictwu, protekcji, kastowej solidarności i całemu mechanizmowi rządowemu, najżywotniejsze siły i najprawdziwsze zdolności pozostawały poza rządem, pozbawione prawie wpływu na rządy społeczne.

A ci co dochodzą do władzy, wyrwani ze swego środowiska i przede wszystkim dbający o zachowanie zdobytego znaczenia, tracą całą zdolność do czynu i są jedynie przeszkodą dla innych.

Obalmy tę władzę negatywną, jaką jest rząd, a społeczeństwo stanie się tym, czym może być stosownie do sił i zdolności.

Jeśli są w nim ludzie wykształceni i chcący szerzyć wiedzę, założą oni szkoły i będą się starali przekonać wszystkich o pożytku i przyjemności kształcenia się; a jeżeli tacy ludzie nie istnieją lub jest ich mało, rząd nie może ich stworzyć; mógłby tylko, jak to się dziś rzeczywiście zdarza, oderwać ich od płatnej pracy, kazać im pisać regulaminy, które trzeba koniecznie wprowadzić przy pomocy policjantów i zrobić z nich, z tych rozumnych i zamiłowanych wychowawców, jakimi byli, polityków całkowicie zajętych narzucaniem swych uprzedzeń i staraniem utrzymania się przy władzy.

Jeśli w społeczeństwie są lekarze i higieniści, będą oni zakładali instytucje zdrowotne. Jeśli tacy nie istnieją, rząd nie może ich stworzyć; mógłby on tylko, zawdzięczając to bardzo usprawiedliwionej podejrzliwości, jaką naród żywi względem tego, co mu jest narzucone, poderwać zaufanie do istniejących lekarzy, podburzyć do ich mordowania, jako trucicieli w czasie pełnienia obowiązków przy leczeniu epidemii.

Inżynierowie, maszyniści będą organizować koleje żelazne. Jeśli zaś oni nie istnieją, jeszcze raz powtarzamy, rząd nie może ich stworzyć. Rewolucja, obalając rząd i własność prywatną, nie stworzy sił nie istniejących obecnie, lecz zostawi wolne pole do rozwoju wszystkich sił, wszystkich istniejących zdolności, zniszczy wszelką klasę ludzi pragnącą utrzymać masę w ogłupieniu; każdy przeto będzie mógł działać i wywierać wpływ stosownie do swych zdolności, chęci i interesów.

I to jest jedyna droga po jakiej masy powinny dążyć. Tylko posiadając swobodę można się nauczyć być wolnym, tak jak tylko pracując można się nauczyć pracować.

Rząd, gdyby nie miał innych złych stron, miałby zawsze tę, że przyzwyczajałby podwładnych do niewolnictwa, do uważania swej władzy za niezbędną.

Z drugiej strony, jeśli chcemy mieć rząd wychowujący masy i prowadzący je do anarchizmu, koniecznym jest wskazać jego pochodzenie i formę organizacji.

Czy to będzie dyktatura najlepszych jednostek? Lecz kto jest najlepszym? I kto w nich odkryje zalety?

Większość jest zwykle przywiązana do starych przesądów, idei i instynktów przeżytych już przez mniejszość mniej szczęśliwą; lecz z pomiędzy tysiąca jednostek mniejszości chcącej mieć rację – a wszystkie mogą mieć rację do pewnego stopnia – kogo wybierzemy? Jakie ustanowimy w tym wyborze kryterium, aby siły społeczne oddać na usługi pewnej mniejszości, kiedy tylko przyszłość może decydować pomiędzy spierającymi się partiami?

Jeśli weźmiemy stu inteligentnych stronników dyktatury, przekonamy się, iż każdy z nich myśli, że powinien, jeżeli nie rzeczywiście być dyktatorem, lub jednym z dyktorów to przynajmniej być bardzo bliskim dyktatury. Dyktorami będą więc ci, którym się uda tą lub inną drogą narzucić swą wolę. Możemy być pewni, że będą oni zużywali wszystkie siły na walce z przeciwnikami, tak dalece zapominając o swych dążeniach wychowawczych, jak gdyby ich nigdy nie mieli.

Czy przeciwnie będzie to rząd wybrany przez powszechne głosowanie i przez mniej lub bardziej szczerze wyrażenie woli większości? Lecz jeżeli uważacie tych uczciwych wyborców za niezdolnych zaradzić swym własnym potrzebom, czyż potrafią oni wybrać przewodników, którzy będą nimi kierowali? I jak oni potrafią rozwiązać to zadanie społecznej alchemii, wybrać geniusza drogą głosowania wśród zbiorowiska głupców? I co się stanie z mniejszością, która prawie zawsze jest najinteligentniejszą, najczynniejszą i najpostępowszą częścią społeczeństwa?

Żeby rozstrzygnąć kwestię społeczną na korzyść ogółu, jest tylko jeden sposób: znieść rząd przez rewolucję; wywłaszczyć rewolucyjnie obecnych posiadaczy społecznego bogactwa; oddać wszystko do rozporządzenia wszystkim i tak zaprowadzić ustrój, żeby wszystkie siły, talenty, cała dobra wola pracowały nad zaspokojeniem potrzeb ogółu.

Walczymy o anarchię i socjalizm, ponieważ uważamy, że anarchia i socjalizm powinny działać bezpośrednio, tj., że trzeba w samej chwili rewolucji znieść rządy, obalić własność, powierzyć instytucje publiczne – które w tym wypadku obejmują całe życie społeczne – wszystkim zainteresowanym i wszystkim mającym chęć do pracy w sposób samodzielny, swobodny i nieurzędowy. Będą naturalnie trudności i niedogodności, lecz będą one rozstrzygnięte anarchistycznie, tj. przez bezpośrednią pracę wszystkich zainteresowanych oraz przez wolną umowę.

Nie wiemy, czy w przyszłej rewolucji anarchia i socjalizm zwyciężą, lecz to pewne, że jeżeli przyjęte będą programy zwane ugodowymi, to dlatego, że tym razem będziemy zwyciężeni, ale nigdy dlatego, że uznamy za pożyteczne pozostawienie w życiu cząstki złego systemu, który jest przyczyną cierpień ludzkości.

W każdym razie będziemy mieli wpływ na wypadki, który da nam nasza ilość, nasza energia, nasza inteligencja, nasza wytrwałość; nawet, jeżeli będziemy zwyciężeni, nasza praca nie będzie bezużyteczna, gdyż im bardziej będziemy zdecydowani na wykonanie całego naszego programu, w nowym społeczeństwie mniej będzie panowania i mniej własności. I dokonamy wielkiego dzieła, ponieważ postęp ludzki mierzy się właśnie według zmniejszenia władzy i prywatnej własności.

**I jeśli dziś padniemy, nie wypuszczając z rąk naszego sztandaru, możemy być pewni zwycięstwa jutro!**

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Errico Malatesta  
Anarchia  
1891

Skolektywizowano z: <http://www.wolfpunk.most.org.pl/malan.htm>

**[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)**